SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKOW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI :
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)
Métro : Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XII — Nr 7 (514)
15 LUTEGO — 15 FEVRIER 1958

CENA PRIX 30 fr.

BIBLIOTHÈQUE DE LA MUSE

B.D.I.C

RYSZARD WRAGA

POCHWAŁA PEWNEGO REPORTAŻU

„FIGARO LITTERAIRE" — tygodnik, który jest tym dla Francuza, czym były „Wiadomości Literackie" w Polsce, a więc pismo naprawdę wyborne — ogłasza reportaże z Polski **Jean Lartéguy.** Od drugiego z kolei: **„Les écrivains polonais devant le Grand Inquisiteur"** (Nr 616 z dn. 6.II. 1958 r.) — trudno się oderwać. Nie potrzebujemy niczego sprawdzać, nie potrzebujemy niczego dorabiać fantazją; wiemy, że tak jest na pewno, jak Lartéguy pisze. W tym jednym reportażu znajdujemy idealną syntezę tego wszystkiego, o czym wiemy z na wpół szyfrowanych i trwożliwych listów, z ostrożnych niedomówień przyjaciół i bliskich, czego domyślamy się pomiędzy wierszami niektórych pisarzy i publicystów, co możemy wyłowić czytając ilościowo bogatą, formalnie niekiedy ciekawą, ale jakże daleką od prawdy literaturę Polski współczesnej.

Gdybyśmy byli — jako emigracja — bardziej zorganizowani, gdybyśmy nie chorowali na nieuzasadnione zarozumialstwo, że tylko Polacy wiedzą „jak jest naprawdę" — powinnibyśmy ufundować dla Lartéguy nagrodę, jako dla pisarza, który znakomicie wyczuł i zrozumiał to, co dla wielu z nas jest nadal zagadką, nad czym my sami, z narodową skłonnością do dekadenckiego hamletyzmu, skłonni jesteśmy wciąż jeszcze się wahać, oddawać złudzeniom, deklamować o pożytku „połowicznej wolności", „konieczności historycznej" i względności pojęcia „wolności".

Czytając Lartéguy mimo woli porównujemy jego obserwacje z tym, co pisali na ten sam temat polscy intelektualiści — i ci, co rzekomo wybrali wolność (piszę „rzekomo", bo wybrali ją tylko formalnie, w istocie pozostając, jak większość b. komunistów i „poputczyków", niewolnikami niewolniczego systemu), i ci, co z takimi czy innymi paszportami czy glejtami w kieszeni raczyli odważyć się odwiedzić Polskę, przywożąc ze sobą napuszone spekulacje i wypocone w strachu przed komunizmem i kapitalizmem wypracowania: „mimo wszystko jest lepiej, a prawdopodobnie, kto wie, czy nie będzie jeszcze czut', czut' lepiej".

Reportaże Lartéguy są o niebo wyższe. Nie dlatego, broń Boże, że są tak surowe i krytyczne dla reżymu, lecz dlatego, że są one wyrazem prawdziwie moralnej, na wskroś humanitarnej postawy pisarza. Lartéguy nie interesuje się tym, co było, nie obchodzi go — co będzie. Pisze o tym, co i jak jest. Interesuje go człowiek, żywy człowiek: i ten, co pisze, i ten, co czyta.

Z jednej z niedawnych decyzji Związku Pisarzy na emigracji dowiedzieliśmy się, że postawa ideowa i moralna pisarza, jego biografia obywatelską, społeczna i polityczna nie mają znaczenia. Liczy się tylko **sztuka pisania.** Ze wszystkich pisarzy polskich na obczyźnie zaprotestowała przeciwko temu tylko jedna pisarka, p. Stefania Zahorska (nawiasem mówiąc — socjalistka), za co została surowo zgromiona jako „wnosząca zamęt..."

Stanowczo zaczyna się robić duszno na emigracji w tej wyrafinowanie intelektualistycznej atmosferze subtelnego oportunizmu, wszechstronnych ubezpieczeń, odżegnywania sié od „ideologii" i mętniactwa „trzeciego miejsca".

Na szczęście świadectwa niektórych cudzoziemców, którzy nie oddają się spekulacjom związanym z „współistnieniem" i „handlem z ludożercami", wnoszą nieco świeżego powietrza.

Lartéguy odsłania głęboką tragedię życia kulturalnego i literatury w Polsce znacznie poważniej aniżeli my, Polacy. Nie rozwodzi się nad cenzurą, nad policyjnymi metodami partii. Pokazuje ją od strony człowieka: pisarza i czytelnika. Problem przestaje być politycznym. Jest nawskroś ludzkim.

Ci, dla których tragedia sowietyzacji świata nie zaczyna się od Polski czy Rumunii, lecz od ponurego października 1917 roku, od ujarzmienia przez bolszewizm przede wszystkim narodu rosyjskiego — bez trudu dopatrzą się zdumiewających podobieństw pomiędzy tym, co było w latach 1923-30 w Rosji, a tym, co dzieje się teraz w Polsce.

☛ Dokończenie na str. 3-ciej

WIKTOR JUNOSZA

Projekty rolnicze Chruszczowa

WYPOWIEDZI gadatliwego Nikity są zazwyczaj bardzo skrzętnie notowane przez prasę zachodnią. Z każdego jego — nie koniecznie dowcipnego — żartu wysnuwa się zupełnie bezpodstawnie daleko idące wnioski co do dalszych losów świata. Razem z tym poświęca się aż nadto mało uwagi tym jego słowom, które mają istotne znaczenie, bo dotyczą rzeczy, które jest on w mocy zrealizować.

Z mowy, wygłoszonej ostatnio w Mińsku, prasa zachodnia zanotowała przede wszystkim biadolenie nad fatalnymi skutkami alkoholizmu. Nie ulega wątpliwości, że Nikita jest w tej kwestii niewątpliwym autorytetem, ekspertem, znającym rzecz gruntownie z osobistego doświadczenia; niemniej jednak błędem jest spostrzec w jego przemówieniu tylko ten humorystyczny detal. Wysunął on przecie cały szereg projektów, mających wprowadzić wielkie zmiany w organizacji sowieckiego rolnictwa, zmiany, które jako pierwszy sekretarz partii jest mocen wprowadzić w życie wbrew wszelkim oporom i które niezawodnie w okresie późniejszym będą wprowadzane również i w krajach satelickich — co nas musi interesować bardzo żywo.

W ostatnim numerze „Syreny" znaleźli Czytelnicy świetną analizę ich ogólnego znaczenia gospodarczego i ich konsekwencji politycznych. Uważam jednak, że niektóre aspekty planów Chruszczowa zasługują na specjalne podkreślenie.

Na czym polegają te plany? Dotąd wszystkie maszyny rolnicze należały do państwa sowieckiego. Stacje Maszynowo-Traktorowe (MTS) były organami państwowej kontroli nad całym rolnictwem, gdyż bez nich żaden kołchoz czy sowchoz nie mógł ani orać, ani siać, ani zbierać plonów.

Otóż Chruszczew chce zlikwidować MTS-y, sprzedając maszyny kołchozom.

Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że to jest dowód ewolucji komunizmu w kierunku liberalizacji; maszyny z własności państwowej staną się własnością kołchozu i chłopi będą mogli używać ich wedle własnego uznania, a nie według dyrektyw kierownika MTS-u, zawsze i bez wyjątku wyznaczonego przez partię komunistyczną.

Liberalizacja jest tylko pozorna, a celem rzeczywistym jest jeszcze większy wyzysk chłopa.

☛ Dokończenie na str. 2-giej

WITOŁD NOWOSAD

Siła płynąca z Lourdes

Swiat wszedł w Maryjny rok jubileuszowy: **stulecie objawień się Niepokalanej — w grocie Masabielskiej w Lourdes** — małej pasterce pirenejskiej **Bernadecie Soubirous.** Pielgrzymi, wierni, kalecy i chorzy szukający uzdrowienia, turyści — zaczynają już przybywać do Lourdes, gdzie oczekuje się **około 8 milionów ludzi** i gdzie wybudowano olbrzymią, podziemną **bazylikę św. Piusa X,** mogącą zmieścić **blisko 20 tysięcy osób. Mówi się o możliwej wizycie Papieża Piusa XII w lecie br.**

Znaczenie religijne Lourdes dla całej wierzącej ludzkości i dla Kościoła katolickiego jest ogromne oraz wzrasta z roku na rok. Nie trzeba zapominać, iż Lourdes — zgodnie z zapowiedzią Matki Bożej, udzieloną w czasie objawień św. Bernadecie — jest **jedyną miejscowością na świecie, gdzie regularnie, albo w czasie procesji z Najświętszym Sakramentem, albo przed grotą objawień, albo w czasie zanurzania chorych w sadzawce — dzieją się cuda, tzn. chorzy beznadziejnie bywają uzdrawiani w sposób gwałtowny, nadprzyrodzony i całkowity.** A chodzi tu nie o choroby nerwowe, powstałe pod wpływem wstrząsów duchowych itd., ale o **trwałe zmiany patologiczne,** wobec których medycyna współczesna jest bezsilna.

Każdy, kto widział muzeum w Lourdes z fotografiami i zdjęciami roentgenowskimi ciężko chorych na gruźlicę, różne choroby wewnętrzne, skóry, zniekształcenia itd. przed uzdrowieniem i po uzdrowieniu, nie może mieć co do tego żadnych wątpliwości, jeśli jest człowiekiem dobrej woli. **Lekarskie Biuro Uzdrowień,** w którego pracach biorą udział od kilkudziesięciu lat lekarze różnych narodowości: katolicy, protestanci, muzułmanie, niewierzący — **na sześć tysięcy przedstawionych w ciągu stu lat „cudownych uleczeń" uznało za „niewytłumaczalne przez rozum i naukę" około pięćset uzdrowień (po kilka na rok).** W Lourdes dzieją się od lat rzeczy przekraczające rozum człowieka, wzmacniające jego wiarę w Boga Wszechmocnego.

☛ Dokończenie na str. 2-giej

OŻYWIENIE POLITYCZNE W LONDYNIE

Londyn, w lutym

OSTATNIE tygodnie były okresem dość znacznego ożywienia politycznego w Londynie. Szereg zebrań dyskusyjnych i odczytów, a wreszcie dawno — według niektórych zbyt dawno — oczekiwane posiedzenie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, złożyło się na tę ostrożną falę zainteresowań i inicjatyw, wzbierającą po sezonie raczej ospałym. TRJN zebrała się 8 lutego po przerwie blisko trzymiesięcznej, a przed jednym posiedzeniem listopadowym przerwa w jej pracach była jeszcze dłuższa.

Tematem kilku zebrań dyskusyjnych była modna **idea pasa neutralnego w środkowej Europie,** mająca, jak wiadomo, wiele wariantów, odbijająca się echem „planu Rapackiego" ze strony bloku komunistycznego. Modną w Anglii dyskusję „okrągłego stołu" urządziła nad tymi problemami grupa „Niepodległość i Demokracja" w Instytucie Hist. gen. Sikorskiego.

Wobec niezbyt licznego audytorium oficjalni mówcy nidowskiego „okrągłego stołu" wyrażali się przeważnie optymistycznie o widokach neutralizacji Europy środkowo-wschodniej, przy czym rozumowano równoległe do idei, głoszonych w tej sprawie przez niektórych przedstawicieli Labour Party

☛ Dokończenie na str. 2-giej

Paszport zagraniczny — 1.000 zł.

Oficjalna agencja reżymowa — PAP obwieściła, że opłaty za paszporty zagraniczne i wizy wyjazdowe zostały obniżone, i że ta obniżka obowiązuje wstecz od 19-go stycznia, od którego to dnia opłaty zostały, jak w swoim czasie podawaliśmy, potwornie podniesione — do 5000 a nawet 7.000 złotych.

Dokonane w międzyczasie nadpłaty mają być zwrócone. „Kurier Polski" donosi, że opłata wynosić będzie za paszport z ważnością na 3 lata i wizą — 1000 złotych.

Komunikat urzędowy tłumaczy nowe zarządzenie tym, że rząd uległ presji opinii publicznej.

Ponieważ w nieskończonej ilości innych wypadków władze reżymowe całkowicie lekceważyły opinię społeczeństwa, trudno przypuszczać, by jego protest był jedynym powodem cofnięcia poprzednich drakońskich zarządzeń. Wydaje się nam, że głównej przyczyny należy szukać gdzie indziej.

Polska od dłuższego już czasu stanowi, w oczach władców Kremla, główne narzędzie moralnego rozkładania zachodniej Europy. Stąd nawiązywanie jak najliczniejszych kontaktów, a więc i ułatwianie wyjazdów Polaków za granicę.

Gdy praktyka wykazała, że skutki tych wyjazdów są negatywne, że wyjeżdżający za granicę zamiast zjednywania tam sympatyków dla władzy „ludowej" szerzą po powrocie uczucia zachwytu dla Zachodu — władze warszawskie się przeraziły i postanowiły przerwać ten tak dla nich niepożądany proces. Ustanowiły więc prohibicyjne opłaty paszportowe. Wywołało to oburzenie społeczeństwa, a także protesty emigracji. Musiało jednak nie podobać się i Kremlowi — jako uchylenie się od wykonania jego poruczeń. Moskwa uznała widocznie, że reżym Gomułki winien wykonywać jej zlecenia coute que coute, bez względu na kłopoty, jakie dlań stąd wynikają. Dezinformowanie i moralne rozbrajanie Zachodu ma być prowadzone dalej.

Cieszymy się, oczywiście, z wydania zarządzeń, które pozwalają naszym braciom z Kraju w dalszym ciągu korzystać z możliwości pooddychania atmosferą kultury zachodniej, lecz nie możemy uwierzyć, by to było celem, poszukiwanym przez reżym warszawski.

KOŃ TROJAŃSKI

Jeden z wybitnych polityków francuskich, ambasador Andre Francois-Poncet, członek Akademii Francuskiej, b. Wysoki Komisarz Francji w zachodnich Niemczech, a od pewnego czasu główny publicysta polityczny dziennika „Le Figaro", ogłosił niedawno w tymże dzienniku artykuł poświęcony „planowi Rapackiego"; podajemy w tłumaczeniu najważniejsze jego ustępy w przekonaniu, że zainteresują one wszystkich Polaków. (Podkreślenia w artykule pochodzą od redakcji „Syreny").

„Pojawienie się Sputnika, perspektywa użycia w przyszłej wojnie rakiety międzykontynentalnej, wreszcie wrażenie, że Rosja Sowiecka uzyska w tej dziedzinie trudny do wyrównania awans — wszystko to powoduje zamieszanie w umysłach wielu ludzi. Zaczynają oni zadawać sobie pytanie, czy dotychczasowy system obrony Europy posiada nadal odpowiednią wartość. Zachodzi pytanie, czy potężne formacje strategicznych bombowców z bombami A lub H, liczne aparaty myśliwskie, oparte o gęstą sieć lotnisk i radarów, oraz 30 dywizji „klasycznych" w pierwszej linii, zaopatrzonych w broń atomową i poddanych jednolitemu dowództwu — stanowią skuteczny aparat ochronny, czy można wierzyć w solidność puklerza amerykańskiego?

☛ Dokończenie na str. 2-giej

« BRYGADA SZTURMOWA »

W okresie, gdy międzynarodowy komunizm głosił tezę o „nieuchronności wojen w epoce imperializmu", gdy na świecie szalała „zimna wojna", Stalin nazwał Polskę „ludową"... brygadą szturmową obozu socjalistycznego. I dokładnie określił jej zadanie: stałe i systematyczne uderzanie na zachodnim froncie europejskim.

Trzeba przyznać, że ,brygada szturmowa" wywiązywała się ze swych zadań w sposób wręcz znakomity. To ona właśnie zapoczątkowywała wszelkie ataki prasowe na Zachód, a w szczególności na Francję. To ona właśnie najgłośniej popisywała się na posiedzeniach różnych organizacji międzynarodowych. To ona właśnie wykonywała za Moskwę wszelką brudną robotę.

Ale „zimna wojna" nie przyniosła komunizmowi oczekiwanych sukcesów. A w każdym razie — sukcesy te nie następowały w spodziewanym tempie. Teza bowiem o „nieuchronności wojen" usztywniła Zachód, zmusiła go do organizowania się obronnie.

Toteż po śmierci Stalina Kreml szybko chowa w cień tę mało skuteczną tezę i na plan pierwszy wysuwa slogan „walki o trwały pokój", kładąc mocny nacisk na pozyskanie narodów neutralnych.

Analizując dokładnie mapę polityczną globu ziemskiego, Moskwa widzi, że na mocarstwa „imperialistyczne" przypada około 20 procent ludności świata, na kraje „socjalistyczne" około 33 procent, a reszta — na tak zwane gospodarczo zacofane kraje Azji, Afryki i Ameryki Południowej. Pozyskanie tych krajów dla celów sowieckich podbojów przeważyłoby w sposób decydujący szalę zwycięstwa.

Międzynarodowy komunizm jest dobrej myśli. „Istnieją niewątpliwie obiektywne dane" — pisały przed dwoma laty warszawskie „Nowe Drogi", organ teoretyczny i polityczny KC PZPR — „aby wszystkie kraje gospodarczo zacofane przeszły do strefy pokoju, aby nawet i te kraje, które należą do SEATO lub do paktu bagdadzkiego czy też związane są dwustronnymi umowami militarnymi z mocarstwami kolonialnymi — ciążyły coraz bardziej ku wyzwoleniu i neutralności, zgodnie z ich narodowym interesem".

Nie w rozpętywaniu tedy „zimnej wojny", lecz w propagowaniu idei neutralizmu Kreml widzi obecnie możliwość postępu komunizmu w kierunku ostatecznego zapanowania nad światem. Cytowane przed chwilą „Nowe Drogi" mówią o tym bez żadnych obsłonek: „Neutralizm jest więc dziś główną formą odseparowywania się państw kapitalistycznych od obozu agresji, odseparowywania się od amerykańskiego imperializmu i jego sojuszników — głównym źródłem geograficznego rozszerzania się strefy pokoju, stanowi więc rosnącą rezerwę sił walczących o pokój".

W tej nowej koncepcji imperializmu komunistycznego rola Polski „ludowej" nie uległa żadnej zmianie. Polska Gomułki jest nadal „brygadą szturmową" obozu „socjalistycznego". Osłabienie frontu zachodnio-europejskiego, jego demoralizacja — jest nadal głównym zadaniem tej „brygady szturmowej".

To stąd właśnie, z wykonywania tego zadania zrodziły się „polskie" koncepcje neutralizacji Bałtyku i tak zw. plan Rapackiego. To dlatego właśnie „odwilż" w Polsce była większa i trwała dłużej niż w innych ujarzmionych krajach. To temu właśnie zawdzięczamy, że mogliśmy po latach rozłąki powitać na Zachodzie tylu naszych krewnych, przyjaciół i znajomych.

Prowadząc dalekie rozpoznanie „brygada szturmowa" obozu „socjalistycznego" dojrzała we Francji punkt słaby obrony zachodniej. „We Francji — pisały „Nowe drogi" — tendencje do usamodzielnienia się i uniezależnienia od NATO, a ściślej mówiąc od Stanów Zjednoczonych, sięgnęły głęboko nawet do kół, wywierających poważny wpływ na rządy tego kraju". „Nowe drogi" dostrzegły nawet rzekomy „proces kruszenia się atlantyckiej Bastylii'.

I dlatego na Francję właśnie „brygada szturmowa" skierowała swe główne uderzenie.

Dziś, gdy nie jeden, lecz dziewięć koni trojańskich wdarło się do Paryża w maskach „delegacji polskiego sejmu" — warto o tym pamiętać.

Stanisław PACZYŃSKI

W NASTĘPNYM NUMERZE:
„DODATEK LITERACKO-NAUKOWY"

Staraniem
Syndykatu Dziennikarzy i Instytutu Wschodniego „Reduta"
odbędzie się
W PIĄTEK 21 LUTEGO br. o godz. 20.30
w DOMU KOMBATANTA (20, rue Legendre, Paryż XVII)
odczyt

RYSZARDA WRAGI

na temat:

„ZSRR A SYTUACJA MIĘDZYNARODOWA I POLSKA"

Po odczycie dyskusja. (Wstęp wolny — datki dobrowolne na pokrycie kosztów organizacyjnych)
W najbliższym czasie: **„Żywy Dziennik Syndykatu Dziennikarzy"**

FP 2156

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Sowieckim wzorem

Poczet zbrodni obciążających sumienia komunistów rządzących w Polsce jest znaczny. Są oni współodpowiedzialni za zrujnowanie i ograbienie Polski przez Sowiety, za deportacje i kaźnie patriotycznego podziemia i Armii Krajowej, za męczarnie polskiego żywiołu na ziemiach zagrabionych przez Moskwę. Własną ich zbrodnią są praktyki terroru, zakłamania i znieprawienia dusz, podeptania praworządności i sprawiedliwości, zastosowane w celu zdobycia i utrzymania władzy.

Do tej samej kategorii przestępstw należałoby zaliczyć realizowanie przemocą programu nonsensownych reform i rujnujących a błędnych inwestycji, stanowiących podłoże dla tryumfu komunistycznego reżymu.

Dzięki opiece obcych bagnetów, dzięki wyczerpaniu społeczeństwa przez długotrwałą wojnę i okupację te zbrodnicze praktyki uszły dotąd całkowicie bezkarnie. Doświadczenie wykazało jednak, że pociągają one za sobą skutki tak oczywiście ujemne dla rządzonych i rządzących, że w szeregach samych władz nastąpić musiało pewne otrzeźwienie. Jesienią 1956 r. szumnie potępiono metody dotychczasowe, zastosowano ulgi w haraczu pobieranym przez Kreml, zaniechano terroru, przyobiecano nawrót do praworządności. Znalazło to swój wyraz w programie Gomułki i zrealizowanych przez władze reformach.

Ta zmiana taktyki przyniosła reżymowi bardzo pokaźne korzyści. Poniechanie ślepego naśladownictwa sowieckich wzorów zostało zrozumiane przez społeczeństwo jako zamiar uniezależnienia się od dyrektyw Moskwy. Po raz pierwszy ponad przepaścią dzielącą naród od reżymu pojawiły się jakieś mosty, wątłe jeszcze, zapewne, ale ułatwiające znacznie swobodę ruchów władz.

Pomyślna koniunktura polityczna dla polityki partii rządzącej nie została jednak należycie wykorzystana i nie przyniosła spodziewanych owoców. Stało się tak dlatego, że polski komunizm ujawnił w całej pełni swoją zupełną jałowość. Odrzucenie kardynalnych metod sowieckich przyniosło samo przez się wielką ulgę, nie mogło jednak zastąpić na dłuższą metę pozytywnego planu działania. Zainicjowana odgórnie krytyka dotychczasowych poczynań pomnożona została żywiołowo przez fale krytyki idące od dołu. Nastąpiło odsłonięcie całej słabości wewnętrznej panującego stanu rzeczy, a partia komunistyczna Polski stanęła wobec tego faktu bezradna. Nie pozostało jej więc nic innego, jak ślepe małpowanie wzoru stworzonego przez rosyjskiego patrona i nawrót do poniechanej na czas pewien surowej cenzury. Sam przez się jest to zabieg o bardzo wątpliwej celowości. Gorliwa cenzura pozbawia z reguły władze państwowe kontroli nad opinią społeczeństwa, bo uniemożliwia publiczną dyskusję i korygowanie błędów w ocenie, krytykę zaś przeobraża w wysoce niebezpieczną, szeptaną propagandę.

Obok cenzury, przykładem jaskrawym bezradnego naśladownictwa obcego nam wzoru są utrudnienia wyjazdów Polaków do świata wolnego. Za pretekst mają służyć względy dewizowe, wysuwane zresztą całkowicie błędnie, bo podczas gdy turysta z Zachodu pokrywa swoje wydatki w Polsce w walutach, turysta polski ma w ogromnej większości wypadków pobyt zagranicą opłacony przez zapraszających i z reguły nie wraca do Kraju z pustymi walizami. Toteż posunięcia władz w tej „polityce wyjazdowej" odbywają się dosyć chaotycznie w różnych kierunkach.

W dniu 9 lipca 1957 podpisana została wspólna deklaracja polsko-francuska, mająca zastąpić wygasłą konwencję kulturalną i przewidująca wzmożoną wymianę turystów pomiędzy obu państwami. Wbrew tym zamierzeniom w dniu 1 listopada 1957 komunistyczny rząd polski dekretował, że koniecznym warunkiem otrzymania zagranicznego paszportu jest uprzednie opłacenie kosztów biletu kolejowego lub lotniczego przez osobę zapraszającą, oczywiście w walutach obcych. Co więcej „zaproszenia" mają być wizowane przez polskie placówki komunistyczne zagranicą. Ma to zmusić wychodźców do kontaktów, których dotąd starannie unikają. W dniu 18 stycznia 1958 r. zarządzono w Warszawie dalsze utrudnienia wyjazdów na Zachód, ustalając koszt paszportu i wizy na 5000 zł. dla Europy i 7000 zł. dla Ameryki. Koszt paszportu do ZSSR i innych państw komunistycznych (za wyjątkiem Jugosławii i Albanii) wynosi nadal 400 zł.!

Drakońskie to obostrzenie nie utrzymało się długo w całej swojej krasie, bo oto agencja France-Presse przynosi pod datą 10 lutego informacje, że koszta paszportowe mają być obniżone znowu z 5000 i 7000 zł. do 500 i 800 zł. „dla studentów, dziennikarzy itd.".

Cała ta zawiła sprawa paszportowa, tak samo jaka cenzura, tak samo jak nawrót do przekręcania polskiej historii, tak samo jak opiewanie drętwą mową pod mianem wyborów ściśle spreparowanych nominacji, są to wszystko przykłady stosowania na oślep sowieckich wzorów — nie, broń Boże, z radością, ale właśnie jak najbardziej ponuro, wobec beznadziejnej jałowości i bezpłodności komunizmu w Polsce.

W. J. G.

Ożywienie polityczne w Londynie

☛ Dokończenie ze str. 1-ej

oraz na łamach głównego w Londynie organu polityki koegzystencji z Sowietami, mianowicie niedzielnego pisma **„The Observer"**. Jeden z mówców, uważany w kołach Nidu za mocnego w **„sowietologii"**, uzasadnił prawdopodobieństwo wycofania wojsk sowieckich i szczerej zgody na pas neutralny faktem rzekomego skupienia się ostatnio wysiłków Rosji Sowieckiej na ekspansji w innych kierunkach, co w istocie nie stanowi żadnego poważnego argumentu.

Znacznie bardziej ostrożne i krytyczne stanowisko zajął wobec tych zagadnień **min. dr J. Starzewski,** który wygłosił w Szkole Nauk Politycznych odczyt p.t. „Pod znakiem neutralizacji i zbrojeń — obecna sytuacja międzynarodowa z uwzględnieniem zagadnienia neutralizacji i tzw. planu Rapackiego". Mówca, jak wiadomo, członek Egzekutywy i będący w niej kierownikiem działu zagranicznego, zreferował na wstępie sumiennie wszystkie blaski i cienie projektów neutralizacyjnych, wykazał istotną szkodliwość „planu Rapackiego", za którym stoi Moskwa, i wreszcie podkreślił małe prawdopodobieństwo, by projekty neutralizacyjne w ramach obecnego układu międzynarodowego zostały wcielone w życie. Zaletą ich wszakże jest, że odsłaniają fatalność stanu dzisiejszego, przypominają światu ujarzmienie naszych narodów przez komunizm i stanowią przez to element pewnej dynamiki propagandowo-dyplomatycznej. O tyle zasługują na poparcie.

Posiedzenie TRJN z dnia 8 lutego było w pewnym sensie wydarzeniem, ponieważ miało za podstawę obszerny, kilkudziesięciostronicowy **referat o położeniu wewnętrznym Kraju,** przygotowany przez **mec. Z. Stypułkowskiego** i rozesłany na tydzień przed zebraniem członkom Rady do przestudiowania. Referat obejmował ostatnie półtora roku, czyli obraz sytuacji rozwijającej się od czasu października 1956 i objęcia władzy przez Gomułkę. Bogaty materiał źródłowy dotyczył wszystkich najważniejszych dziedzin życia, jak wskazują tytuły rozdziałów: ludność, wieś, miasta, rzemiosło i handel prywatny, administracja i rady narodowe, system władz bezpieczeństwa, siły zbrojne, inteligencja i zawody wolne, młodzież i oświata, życie kulturalne, praworządność, zakłamanie, przestępczość, pijaństwo, Kościół, partia komunistyczna i inne przybudówki oraz grupy, b. więźniowie i członkowie AK.

Ponury lecz, niestety, prawdziwy obraz położenia naszego narodu stał się punktem wyjścia dyskusji, w której zeszłoroczni entuzjaści „października" jako rzekomej drogi do niepodległości Polski (z grupy Nidu, p. Thugutta i niektórzy z Chadecji) starali się ratować swoje oblicze przewidujących mężów stanu i wyolbrzymiać jasne punkty, niestety, trudne do wypatrzenia i znikome.

Wynikiem zebrania było jednomyślne uchwalenie nagłego wniosku o powołanie **specjalnej Komisji Spraw Krajowych,** która będzie systematycznie badała rozwój położenia narodu pod komunistycznymi rządami i w ramach sowieckiego imperium. Komisja liczy 16 członków, których wybrano natychmiast, również jednomyślnie — po dwu lub jednym z każdego ugrupowania.

Ogólne wrażenie, jakie słuchacze ostatnich obrad TRJN musieli odnieść, jest dodatnie. Można dziś mówić o znacznym wzmocnieniu Egzekutywy p. A. Ciołkosza oraz konsolidacji większości TRJN, na której się ona opiera.

W. Ł.

Projekty rolnicze Chruszczowa

☛ Dokończenie ze str. 1-ej

Przyjrzymy się bliżej. Kołchozy będą musiały za maszyny zapłacić. Skarb wyciągnie z nich z tego tytułu spore sumy. Będą musiały przejąć na siebie utrzymanie maszyn i utrzymanie personelu technicznego i obsługi, której „dniówki" są z reguły co najmniej dziesięć razy wyższe niż „dniówki" kołchoźników (!)

Przestaną wprawdzie płacić państwu za prace dokonywane przez MTS, lecz to różnicy nie wyrównuje.

Na tym jednak nie koniec. Chruszczow zapowiedział, że z tytułu „dobro dziejstwa", jakim jest sprzedanie maszyn kołchozom, te ostatnie będą musiały przejąć na siebie koszta budowy i utrzymania dróg, szkół i szpitali!

W ten sposób, na chłopów-kołchoźników przerzucony zostanie cały obszerny dział wydatków państwowych, nic wspólnego z rolnictwem nie mających.

W tych warunkach wolno twierdzić, że cały manewr, stanowiący niby ustępstwo na rzecz chłopa, ma na celu wykorzystać jego naturalne dążenie do prywatnej własności dla obciążenia go olbrzymimi dodatkowymi ciężarami na rzecz państwa.

Że nie chodzi o ewolucję w kierunku odstąpienia od zasad komunizmu, świadczy drugi projekt Chruszczowa. Chce on zabrać chłopom ich jedyną własną krowę (do której dotąd mają prawo, podobnie jak do miniaturowej „działki" przy chałupie), włączając ją do stada kołchozu. By „zwiększyć produkcję mleka i odciążyć kobiety". Mleka może będzie więcej, lecz chłopskie dzieci już go nie zobaczą: zakupi je hurtem państwo, lub każe „dostawiać obowiązkowo" po wyznaczonej przez siebie groszowej cenie...

Można postawić pytanie: czy taka reorganizacja nie pozbawi państwa kontroli politycznej nad kołchozami, którą sprawowali dotąd kierownictw MTS? Bynajmniej. Doprowadzono już do tego, że we wszystkich kołchozach prezesami są kandydaci wyznaczeni przez partię i będący jej członkami. Zaś kierownicy dawnych MTS wraz z obsługą — wejdą w skład kołchozu i będą zapewniali kontrolę... i szpiegowanie — od wewnątrz, to znaczy jeszcze skuteczniej i pewniej.

Podobno te projekty Chruszczowa napotykają na sprzeciwy w łonie kierownictwa partii; niektórzy „dogmatycy" zarzucają, im oportunistyczne odstępowanie od teoretycznych założeń Lenina, sprzeczność z dążeniem do jak najszybszego zlikwidowania wszelkiej własności prywatnej.

Jest w tym trochę prawdy. Lecz, jak widać wyraźnie z analizy projektu, jest on podyktowany nie jakimś dążeniem do zmodyfikowania samych założeń, lecz po prostu koniecznością życiową. Skarb sowiecki potrzebuje pieniędzy (sputniki kosztują!), a kraj potrzebuje zwiększenia produkcji rolniczej. Ponieważ w ramach gospodarki państwowej to się nie udaje (sowchozy są deficytowe!), trzeba było dać kołchozom trochę gospodarczego luzu, pozwolić im na większą inicjatywę własną — narzucając jednak równocześnie nowe, niepomiernie cięższe niż dotąd obowiązki!

Wysunięcie tego planu nie jest wcale dowodem, by w umysłach Chruszczowa i towarzyszy następywała jakaś ewolucja; jest jedynie jeszcze jednym dowodem, że zasady teoretyczne komunizmu są błędne i że nie wytrzymują próby życia.

Dodajmy, że zdaniem ekonomistów zachodnich, Rosja nie wytrzymałaby przy obecnym deficycie zbożowym, długiej wojny. Tu może leży klucz zagadnienia.

Wiktor Junosza

Siła płynąca z Lourdes

☛ Dokończenie ze str. 1-ej

Ważniejsze wprawdzie może od uzdrowień fizycznych są **„cuda duchowe"** w Lourdes, owe nawrócenia się milionów ludzi, przeżycia wewnętrzne, leczące chore dusze ludzkie. W Lourdes bije — pomimo zgiełku handlowego, towarzyszącego — niestety — tylu sławnym i świętym miejscom kultu — owe **„źródło łaski"**, wygrzebane w piasku nad rzeczką Gave, na rozkaz Zjawiska przez Bernadetę jej własnymi dłońmi. Kto choć raz w życiu umiał w Lourdes skupić się wewnętrznie i popatrzeć na świat przyrodzony i nadzmysłowy ufnymi oczyma Bernadety — ten natychmiast odczuwa jedyny w świecie czar, otaczający grotę: **siłę żywej wiary.**

Ale nie o tej tylko religijnej stronie stulecia objawień w Lourdes chcemy tu dziś przypomnieć: stulecie Lourdes ma w epoce współczesnej **niezwykłą wymowę ideową.** Oto w chwili, gdy materializm truymfujący przy pomocy miecza, tortur i zdrady, bezbożnictwo otwarte lub podstępne w postaci komunizmu objęło swym trującym oddechem całą Rosję, nieszczęsną Europę środkową i wschodnią wraz z naszą Ojczyzną, całe Chiny i tyle dusz ludzkich poza politycznymi granicami „imperium sowieckiego", gdy Kościół katolicki w wielu krajach, poddanych woli uczniów Lenina i Stalina, musiał stać się chwilowo **„Kościołem milczenia"** — Lourdes, „gdzie stale dzieją się cuda", samo jedno odpiera wiele ataków materializmu, głosi zwycięsko, **„że duch jest mocniejszy i ważniejszy od materii i techniki, że Chrystus, a nie Kreml, panują nad ludzkością.**

Jeśli w sto lat po widzeniach Bernadety zjeżdżają się na miejsce jej objawień miliony ludzi ze wszystkich stron świata — to jest to **największy cud Lourdes:** cud zwycięstwa prawdy ubogiej, małej pasterki pirenejskiej, nie umiejącej czytać i pisać ale wierzącej — nad potęgami zła i przemocy. Bernadeta napotkała naprzód na prześladowania ze strony masońskich urzędników i policjantów ówczesnego ustroju cesarskiego we Francji, ojca jej niesłusznie zamknięto w więzieniu, później nie wierzyli jej ani sąsiedzi, ani duchowni, życie miała niezwykle ciężkie, ale nie zawahała się nigdy w sprawie najważniejszej: treści swych objawień. Siła jej duchowego przykładu działa do dziś, po stu latach z wyrazistością niezwykłą: człowiek, który wierzy w swe posłannictwo, nakazane mu przez głos wewnętrzny, jeśli kocha, a nie nienawidzi — wtedy przemienia świat.

Lourdes jest także obok Rzymu, drugim miejscem w świecie chrześcijańskim, gdzie panuje **prawdziwa solidarność międzynarodowa,** oparta na wspólnej wierze. Pielgrzymi modlą się i śpiewają w różnych językach, w czasie procesji, pieśn „po górach, dolinach rozlega się dzwon", służą jednak tej samej wierze i tej samej religii: jest to **„międzynarodówka" związana siłą miłości;** ona właśnie jest zaporą na drodze innej „międzynarodówki" nienawiści komunistycznej. Stąd ataki wszystkich materialistów, sceptyków i ateistów — od Emila Zoli aż do współczesnych komunistów — na to wszystko, co od stu lat dzieje się w Lourdes.

Tak więc — nawet nie tylko tam, gdzie **Namiestnik Chrystusowy** otoczony wspaniałym ceremoniałem — występuje jako Głowa świata katolickiego: w Rzymie i Watykanie, ale właśnie w otoczeniu wspaniałej, dzikiej przyrody górskiej: w Lourdes, na miejscu objawień Bernadety, ludzie wierzący w kulturę jako zespół zjawisk duchowych — **mogą czerpać siłę do walki o prawdziwie lepszą przyszłość mieszkańców kuli ziemskiej.**

Witołd NOWOSAD

PRASA CZESKA ZNOWU ATAKUJE «POLSKICH REWIZJONISTÓW»

Zeszłoroczne ataki prasy sowieckiej i czeskiej na „polski rewizjonizm" podejmują w tym roku na nowo komuniści w Pradze. Informuje o tym m. in. „Życie Warszawy" z 25 stycznia b. r., stwierdzając, że *„sprawy polskie goszczą ostatnio częściej na łamach prasy czechosłowackiej"*. Tygodnik „Tvorba" — pisze „Życie Warszawy" — polemizuje z poglądami „Państwa i Prawa" na temat „socjalistycznego parlamentu". W dzienniku „Rude Pravo" pojawiają się *„gęsto nazwiska polskich rewizjonistów, służące jako przestroga dla literatów i dziennikarzy czechosłowackich"*. Inne pismo „Ceskoslovenski Novinar" wypowiada przy okazji zamknięcia „Po prostu" parę „uogólniających uwag" o prasie polskiej. Dziennik „Mlada Fronta" drukuje artykuł „Polska w słońcu i deszczu", ale... „nie w takim zwykłym słońcu i deszczu: chodzi o metaforę".

„Trudno — pisze „Życie Warszawy" — w krótkim przeglądzie prasy zorientować czytelnika co do meritum tych różnych publikacji! Głównie chodzi w nich o wyjaśnienie niebezpieczeństwa rewizjonizmu i „komunizmu narodowego" przede wszystkim na przykładach polskich. Chodzi także o coś w rodzaju „pomocy ideologicznej... Konkretnych przykładów „narodowego komunizmu" w Polsce czechosłowaccy publiciści nie podają, choć szermują często tym zarzutem w sposób ogólnikowy. Kogo mają na myśli trudno odgadnąć. W oświetleniu pozycji różnych działaczy ruchu robotniczego, którzy odeszli ostatnio z szeregów partii, niejednokrotnie używa się słów: „renegat", „zdrajca" itp"...

Dziennikowi „Rude Pravo". który jak wiadomo, jest centralnym organem kompartii czechosłwackiej, nie podobają się także wyprodukowane w okresie popaździernikowym polskie filmy fabularne. „Dość arbitralne i niełatwe do umotywowania zarzuty" — pise „Życie Warsawy" — sowieckiego krytyka Jureniewa zamieszcza „Rude Pravo" na temat filmu „Eroica".

Film ten przedstawia dwa epizody z okresu ostatniej wojny: pierwszy z Powstania Warszawskiego, drugi z obozu jeńców.

Jurenciw uważa, że film ten „wykrzywia prawdę życiową". Jednak łatwo dojrzeć, że chodzi tu o ocenę ideologiczną filmu: „Eroica": nie odpowiada koncepcjom realizmu socjalistycznego".

Na marginesie cytowanych wyżej wypowiedzi warto przypomnieć, że w zeszłorocznych atakach prasy sowieckiej na „polski rewizjonizm", której z pomocą przyszła prasa reżymu czeskiego i wschodnio-niemieckiego, szczególnie wyróżniły się dwa pisma moskiewskie: „Prawda" i „Literaturnaja Gazieta"". Moskiewską „Prawdę" drażniły przede wszystkim próby reform wewnętrznych a w szczególności fakt, że „wśród części komunistów polskich rozpowszechniony został nieprawidłowy pogląd, iż socjalizm w Polsce można zbudować bez socjalistycznego przekształcenia gospodarstwa rolnego". Redaktorzy „Literaturnoj Gaziety", interweniując w wewnętrzne sprawy Polski, domagali si ograniczenia swobody myślenia polskich pisarzy i publicystów. Podobne ataki na polskich ekonomistów przeprowadziła „Prawda", krytykując ich za zlekceważenie modelu sowieckiego. (FEP)

Koń trojański

☛ Dokończenie ze str. 1-ej

„Czy należy zgodzić się na żądanie Stanów Zjednoczonych i pozwolić na zainstalowanie wyrzutni rakiet w pobliżu granic sowieckich, nie zwracając uwagi na groźby całkowitego zniszczenia, wysuwane przez Bułganina i Chruszczowa pod adresem krajów, które by się zgodziły na te wyrzutnie rakietowe? W niektórych wahających się umysłach zjawiły się wątpliwości, tym więcej, że sygnatariusze Paktu Atlantyckiego i członkowie koalicji atlantyckiej nie wykazują ani całkowitej zgodności co do idei kierowniczych, ani całkowitej zbieżności w działaniu.

W tych warunkach nie jest rzeczą dziwną, że ewentualność stworzenia w Europie strefy zdemilitaryzowanej i bez broni atomowych, strefy neutralnej, skąd wycofałyby się równocześnie wojska alianckie i wojska rosyjskie — wydaje się ponętna, i że plan Rapackiego zwrócił na siebie uwagę świata...

„W rzeczywistości ten plan i te sugestie, jeśli nad nimi dłużej pomyśleć, okazują się ogromnie niebezpieczne. Gdybyśmy poszli za nimi, narazilibyśmy się na największe ryzyko. Może się zdarzyć istotnie, że Amerykanie wobec odmowy swych aliantów na zainstalowanie na ich terytorium wyrzutni rakiet, uderzeni ponadto tym zjawiskiem, że uważa się ich za elementy niepożądane i że nie znajdują żadnej pomocy u tych, którzy mają oczywisty interes w zapewnieniu sobie współpracy amerykańskiej — zirytują się, zrażą się i po prostu powrócą do swego kraju, nie chcąc być bardziej europejskimi od samych Europejczyków i bić się za ludzi, którzy sami nie zamierzają się bić.

Jest to wielki błąd, jeśli wyobraża się sobie, że Ameryka nie może odłączyć się od Europy... **Ameryka może doskonale pewnego dnia strzepnąć proch ze swych sandałów na naszym terytorium, powrócić do swego dawnego izolacjonizmu,** zajmować się tylko sobą samą i prowadzić w świecie politykę całkowicie samodzielną.

W tym wypadku państwa, które zgodziłyby się na neutralizację i odrzuciły wszelkie bronie atomowe, **oddałyby się całkowicie i nieuchronnie w ręce Sowietów.** Nie miałyby one, oczywiście, żadnego środka dla przeciwstawienia się agresji. Nawet nie byłyby zdolne przeszkodzić Rosjanom w ich pracy infiltracyjnej, w której Rosjanie celują; **infiltracja ta bez wojny, na mocy samych tylko przemian, które wydają się legalne i naturalne, wydaje w ręce rosyjskie dany kraj jak dojrzały owoc.**

„Plan Rapackiego zachęca nas do aktu wiary w dobroć, uczciwość i szczerość ducha pokojowego, o jakim Bułganin i Chruszczow wciąż mówią. Oczywiście, chcielibyśmy wierzyć w czystość intencji tych „dobrych apostołów". Ale kiedy i gdzie dali nam oni dowody tego ducha? Prawda, że podpisali oni traktat z Austrią i że był to z ich strony akt dobrej woli. Od tego czasu nie było innego dowodu. Przeciwnie, mieszają się oni wszędzie tam, gdzie na kuli ziemskiej jest jakiekolwiek zamieszanie.

Nie przestają oni intrygować i działać przeciw nam, z ukrycia lub otwarcie — w Azji, na Bliskim Wschodzie, w Afryce. Nic nie wskazuje na to, aby zamierzali zrezygnować ze swej polityki ekspansji i swej ambicji do kierowania światem...

„Roztropność zresztą nie zakazuje nam rozmowy z nimi; **równocześnie wszakże trzeba wzmacniać i naprawiać tarcze ochronne amerykańskie, zewrzeć szeregi wokół Stanów Zjednoczonych, bardziej uzgodnić nasze inicjatywy i nasze postawy, połączyć wspólnie wszystkie nasze zasoby.**

Mocarstwa atlantyckie rozporządzają kapitałem materialnym, moralnym i intelektualnym tak mocnym, że powinny być odporne na wszelki kompleks niższości. **Kanclerz Adenauer powiedział: „plan Rapackiego to koń trojański!".** Stary kanclerz ma rację. Pamięta on zapewne, że Hitler, gdy zamierzał zaatakować sąsiedni kraj, rozpoczynał od zaproponowania mu paktu o nieagresji".

32508 wyjazdów

SŁUŻBOWYCH ZA GRANICĘ !

Warszawska agencja PAP podała w dniu 27 stycznia br., że ponad 177.000 obywateli polskich odwiedziło w 1957 roku swych bliskich, przebywających za granicą, lub udało się za granicę jako turyści. Z liczby tej „prywatnie" przebywało za granicą: 116,603 osoby w „krajach socjalistycznych" (w tym 63,916 osób odwiedziło swych krewnych w ZSRR), 61,013 osób wyjeżdżało do „państw kapitalistycznych". Wyjazdów służbowych zanotowano 32.508.

ROZPOWSZECHNIAJ „SYRENĘ" WŚRÓD PRZYJACIÓŁ I ZNAJOMYCH ! — PODAJ NAM ADRESY OSÓB KTÓRE CHCIAŁYBY OTRZYMYWAC „SYRENĘ" WYŚLEMY ZARAZ NUMERY OKAZOWE.

POŻYTECZNA PLACÓWKA „SYRENA" W KAŻDYM POLSKIM DOMU WE FRANCJI!

B.D.I.C

Dr MARYA KASTERSKA

DIONIZY CZACHOWSKI, WÓDZ POWSTAŃCÓW 1863 ROKU

LAT 95 minęło w tym roku od wybuchu powstania polskiego w styczniu 1863 r. Prawie od razu zajął w tej walce wybitne miejsce jeden z licznych zresztą naczelników powstańczych, Dionizy Czachowski. Niebogaty szachcic ze sfery ziemiańskiej, był już wówczas w wieku dojrzałym, dobrze po pięćdziesiątce (miał córkę zamężną i dorosłego syna), lecz silnie zbudowany, wysoki i niezwykłej siły fizycznej, przy tym zahartowany czynnym życiem na wsi i myśliwstwem znosił z łatwością życie obozowe i tułacze powstańców.

Stanowczy, zdecydowany, umiał przemawiać do swych podwładnych i zaskarbiać sobie ich zaufanie. Kochano go, chociaż był surowy, wymagał wielkiej karności, nie przebaczał ani maruderstwa, ani grabieży. Podziwiano też jego niezwykłą odwagę, bo zawsze pierwszy szedł śmiało w ogień: rzeczywiście „prowadził" swoją partię do boju... Wytworzyła się dlatego o nim legenda, że go się kule nie imają i żołnierz czuł się niejako bezpieczniejszym przy takim wodzu.

Jak mówi o nim jeden z jego biografów, którego rodzice znali osobiście Czachowskiego: **„nie było w nim nic błyskotliwości, chełpliwości, chęci zwracania na siebie uwagi, tylko szczera, gorąca miłość Ojczyzny i żelazna wola w urzeczywistnieniu zamierzonego przedsięwzięcia".**

Przedsiębiorczy, indywidualny, bardzo ruchliwy, nie zawsze był lubiany przez innych dowódców powstańczych. Może dlatego lubił działać sam, chociaż w ważniejszych wypadkach nieraz łączył się z innymi oddziałami, aby potem znów się oddalić. A może po prostu dlatego, że często łatwiej było działać, lub wymknąć się samemu. Ileż razy partia jego bywała otoczona, albo rozproszona czy rozbita; Czachowski znikał w lasach Iłżeckich, Koneckich, Świętokrzyskich, aby potem znowu wypadać stamtąd i najniespodziewaniej atakować Moskali.

W pierwszych dniach lutego przyciągnął do Langiewicza z niedużym oddziałem i wziął udział w bitwie pod Parczewem oraz później w krwawej bitwie pod Małogoszczą, dn. 24 lutego, odznaczając się w obu. Potem pociągnął ze swoim oddziałem w Góry Świętokrzyskie, gdzie, jak zauważa Berg (późniejszy namiestnik carski w Warszawie), nie mogło ścigać go wojsko regularne z taborami i artylerią. Berg ocenia ówczesne siły Czachowskiego na 500 ludzi piechoty i 200 kawalerii. Zdaje się, że Czachowski poszedł w góry, aby lepiej wyćwiczyć i zorganizować swoich żołnierzy.

Na początku wiosny wychodzi z lasów i od razu dostaje się między trzy kolumny wojsk rosyjskich, nadchodzących z Radomia, Opatowa i Staszowa, ale bardzo zręcznie wymyka się z matni i 22 kwietnia już bije się pod Stefanowem, rozgramia oddział moskiewski, zabiera mu broń, amunicję i „podwody" z zapasami żywności. Po czym, 4 maja, pod Jeziorkami nad rzeką Kamienną, rozbija zupełnie inny oddział rosyjski, majora Klewcewa, który tam poległ. Rozbitków ściga aż do Ostrowca. Czachowski cofa się do Bałtowa. Lecz dowiedziały się o nim inne kolumny rosyjskie i idą na Bałtów. Cofa się wtedy w stronę Sienny, gdzie doścignął go dn. 5 maja i gdzie poniesie duże straty. Nie jest jednak rozbity i udało mu się znowu wymknąć, bo już 26 maja potyka się z pułkownikiem Bułatowiczem pod Bukownem. Należy też wymienić wśród bitew wiosennych Czachowskiego: pod Rzeczniowem, Niekłaniem i Smardzewem, w których Czachowskiemu stale sprzyjało powodzenie.

Przez jakiś czas znowu przebywa w Górach Świętokrzyskich, aby dać wytchnąć swojej partii. Lecz gdy oddział Jankowskiego w początku czerwca przedostawszy się w opatowskie, znalazł się w rozpaczliwym położeniu i dał znać o tym Czachowskiemu, ten natychmiast pośpieszył mu z pomocą. Dowiedzieli się jednak o jego wyprawie pułkownik Gołubiew w Opatowie i podpułkownik Suchomin w Brodzie i wyruszyli przeciw niemu. Po dosyć długim pościgu przeciwnicy spotkali się we wsi Nowe-Zakłady, leżącej na krańcu powiatu opatowskiego. Czachowskiego wsparły oddziały Rogójskiego i Markowskiego. Niestety, w tej bitwie Czachowski został ranny i powstańcy po zawziętej walce musieli wycofać się z Nowych-Zakładów, zaś ich wódz, rozpuściwszy czasowo swych żołnierzy, schronił się do znajomych w Galicji, aby się tam leczyć z ran.

Dopiero na początku jesieni Czachowski wraca do Królestwa z nowym oddziałem, składającym się z 700 pieszych i 100 konnych. Naturalnie, pojawienie się tego oddziału nie mogło pozostać niepostrzeżone przez Rosjan. Okoliczności walki zmieniły się bardzo na niekorzyść powstańców. Ci, którzy szli teraz do walki, byli prawdziwymi „straceńcami". Lecz Rząd Narodowy jeszcze się łudził, wierzył w pomoc zagranicy, byle wytrwać. Z drugiej strony Rosjanom zależało na tym, aby skończyć przed zimą. Berg wydaje surowe rozkazy, przyszły liczniejsze oddziały, poza tym oficerowie rosyjscy przyzwyczaili się do wojny partyzanckiej.

Gdy więc Czachowski przeprawił się przez Wisłę i zatrzymał pod Osiekiem, 18 października, wysłano przeciw niemu zaraz majora Czutiwesterg z kompanią piechoty i szwadronem dragonów. Czachowski posunął się jednak do wsi Jurkowca i tam dopiero dosięgli go Moskale.

Raz jeszcze Czachowski wykazał swe zdolności i dzielność wodza. Bitwa ta była jedną z najkrwawszych; sam Berg przyznaje w swych pamiętnikach, że byłaby się zakończyła zupełnym rozbiciem Rosjan, gdyby nie nadciągnęły ze Staszowa sprowadzone z pośpiechem na furmankach 3 kompanie świeżej piechoty pułkownika Gołubiewa. Powstańcy cofnęli się, ale i Moskale cofnęli się ku Staszowu. Straty z obu stron były znaczne. Nawet źródła urzędowe podają straty Rosjan na 150 zabitych i rannych. Ale Rosjanie mieli inne siły do rozporządzenia i starali się wszelkimi sposobami otoczyć Czachowskiego, aby go zgnieść ostatecznie. Musiał więc odesłać swą piechotę pod wodzą oficerów wojsk austriackich, Lewoczego i Rosnera, w Sandomierskie, gdzie poniosła duże straty i rozproszyła się zupełnie. Sam zaś z jazdą schronił się do puszczy Iłżeckiej. Nazwisko jego było tak głoś

☛ Dokończenie na str. 4-tej

Pochwała pewnego reportażu

☛ Dokończenie ze str. 1-ej

Gdy nieszczęsny, bezdomny student warszawski mówi francuskiemu dziennikarzowi:

„Zmuszają nas do życia kolektywnego, w którym studenci różnych płci i różnych kategorii są oddzieleni od siebie. Dążą do przemienienia nas w insekty, przeistoczenia nas w mrówki, bezpłciowe i zmechanizowane. Bardziej gwałtowni — buntują się i stają się chuliganami. Kradną i zabijają dla przyjemności w nihilizmie czysto intelektualnym. Naszymi ulubionymi książkami są Apokalipsa św. Jana, „Bracia Karamazowi" Dostojewskiego, z którego wyjątki o Wielkim Inkwizytorze umiemy na pamięć... Postać Inkwizytora prześladuje nas, przypominając dziwnie władców kremlowskich..."

— to jakże tu nie pamiętać o bohaterach powieści rosyjskich z lat NEP'u, jak „Pamiętnik Kosti Riabcewa" czy „Bez czeremchy"?

Gdy Lartéguy rozmawia z Tyrmandem, autorem osławionej powieści o chuliganach „Zły" — jakże nie wspomnieć „Złodzieja" Leonowa! A czy pijacka rozmowa z Hłasko nie wskrzesza w naszej pamięci równie po kabotyńsku zbywającego swych rozmówców poetę — chuligana Jesienina? I dalej — sylwetki polskich Majakowskich, Pilniaków, Tarasow-Rodionowych czy Pasternaków... Wszystko to już było, bo taką samą była tragedia rozczarowań i zawodów rewolucyjnych literatów rosyjskich, których „marksistowsko-leninowska" rewolucja miast do raju proletariackiego — wpędziła na drogę samobójstw, fizycznych czy moralnych. Gdy dziś czytam po raz drugi powieść pisaną przed trzydziestu laty, „Mahoń" Pilniaka, autobiograficzną opowieść Pasternaka czy będącą już bibliograficznym unikatem powieść Marienhoffa o Jesieninie — wydaje mi się, że czytam o Polsce, o Ważyku, Andrzejewskim, Tyrmandzie, Putramencie i innych, mocnych i słabych, o tych, którzy czekają na wyrok, i o tych, którzy go już sami nad sobą wykonali.

I gdy czytam w reportażu „Figaro Littéraire" tragiczne w swej bezradności wynurzenia księdza polskiego, zgubionego i pełnego wątpliwości — jakże nie mam przypomnieć pewnego mądrego a zrozpaczonego archijereja w Leningradzie, który w roku 1927 mówił mi o „śmierci prawosławia" i szukał ratunku w „heroizmie poświęcenia".

Bardzo, bardzo doradzam wszystkim naszym czytelnikom, którzy nie przeczytali dotąd reportażu Lartéguy'a, kupienie go w redakcji „Figaro" i uważne przeczytanie. **Ryszard Wraga**

LISTY DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze!

Dotychczas we Francji mieliśmy dwie kategorie nauczycieli — nauczyciele niezależni i „nauczyciele" reżymowi. Podział był jasny i wyraźny, rozdział dla każdego widoczny. Nikt nie miał wątpliwości co do tego, kto komu służy.

Ale od pewnego czasu ten przejrzysty obraz zaczął się coraz bardziej zaciemniać, wiele czynników zaczęło działać w kierunku zamazania linii demarkacyjnej między jedną kategorią nauczycieli a drugą. Krótko mówiąc — zjawiła się trzecia kategoria nauczycieli: z nazwy — nauczyciele „niezależni", z przekonania i działalności — całkowicie oddani komunistycznemu reżymowi.

Dam konkretny przykład.

W jednej z większych kolonii polskich w okolicy Lens jest sobie pewien „niezależny" nauczyciel. Początkowo chciał uchodzić za ludowca spod znaku Mikołajczyka. Z biegiem czasu znudziła mu się widocznie ta „chłopomania", gdyż zaczął urządzać w pewnym domu schadzki z reżymowym „konsulem", opowiadając gospodarzowi domu, że „towarzysza konsula" zna sprzed wojny, że razem z nim studiował na bliżej nieokreślonym uniwersytecie. Nie wiem, co to mógł być za „uniwersytet"; nie wiem, czego doktorem jest „towarzysz konsul"; wiem natomiast z całą pewnością, że ów „niezależny" nauczyciel nie ma żadnego cenzusu. Już to samo rzuca ciekawe światło i na tę parę „towarzyszy" i na ich „uniwersytet".

Te tajne schadzki dwóch „akademików", reżymowego i „niezależnego", nie trwały długo. Nie znaczy to jednak wcale, że ustały. Przeciwnie, przekształciły się w schadzki jak najbardziej jawne. Pod pretekstem, że Niezależny Związek Nauczycielstwa Polskiego we Francji nie jest dostatecznie demokratyczny i „niezależny", nauczyciel wystąpił z tej organizacji i zaczął na urządzone przez siebie uroczystości otwarcie zapraszać... reżymowego „konsula".

Sądzę, że tym wypadkiem powinni się zainteresować nie tylko kierownicy Mikołajczykowskiego P.S.L., lecz także p. wydawca „Narodowca", którego sprawozdawca był na uroczystości „gwiazdkowej", zorganizowanej przez owego „niezależnego" nauczyciela.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, słowa uznania i szacunku.

K. W.

(Nazwisko i adres redakcji znane)

STEFAN LEGEŻYŃSKI

W biurze młodego architekta

SĄ dwie warstwy; jedna to ci, którzy wynieśli stopnie naukowe z Polski, przystosowali się, albo i nie, do życia na emigracji, i druga — to ci, którzy studia ukończyli już po wojnie na uczelniach zagranicznych.

Ci pierwsi napotykają przede wszystkim na barierę językową, nie mówiąc o innych trudnościach, jak nostryfikacja dyplomów itp.; ci drudzy mają drogę do pracy i kariery o wiele łatwiejszą.

To, że tysiące młodych ludzi, przeważnie po odsłużeniu służby wojskowej, miało możność ukończenia studiów wyższych, to zasługa pokolenia starszego, które im te stypendia wyjednało i wywalczyło. Ci młodzi to nasi następcy, z którymi nie tracimy więzi, nawet teraz, kiedy już nas nie potrzebują.

Specjalnie dużo młodych lekarzy, inżynierów, nauczycieli, chemików itp. wyprodukowały uczelnie angielskie, względnie polskie na terenie Anglii, jak zlikwidowane już: Wydział Lekarski w Edinburgu, Wydział Prawny w Oxfordzie i inne, czy istniejący Polski Uniwersytet na obczyźnie.

Polacy służyli pod dowództwem brytyjskim, tu był PKPR, tu zostało na stałe sto kilkadziesiąt tysięcy Polaków; nic więc dziwnego, że studiowali w tutejszych uczelniach, korzystając ze stypendiów. Nie znaczy to oczywiście, by wszyscy, którzy ukończyli gimnazja, dostali się na uniwersytety czy też otrzymali stypendia; nie mniej jednak tysiące młodych Polaków wyższe szkoły ukończyło.

Ale ukończenie szkół to jeszcze nie wszystko; dopiero praca w swym zawodzie i to praca samodzielna może pokazać, co dana jednostka jest warta.

Dziś przedstawimy czytelnikom „Syreny" młodego polskiego architekta, który pracuje w swym zawodzie już kilka lat, a od roku prowadzi własne biuro architektoniczne.

Jest nim żołnierz polski, wychowanek sławnej Szkoły Kadeckiej w Barbarze, w Palestynie. Obecnie posiada on tytuł Chartered Architect, jest członkiem związku architektów brytyjskich ARIBA.

Zygmunt Nowak, bo tak brzmi nazwisko młodego architekta, pochodzi z Wołynia. Wywieziony z rodzicami (ojciec jego posiada Virtuti Militari) w głąb Rosji, wydostał się wraz z Armią gen. Andersa na Środkowy-Wschód, gdzie uczył się w gimnazjum wojskowym. Byłem jego nauczycielem i miałem możność obserwować jego wybitny talent rysunkowy i zdolności polonistyczne (jest on autorem dwu tomików wierszy wydanych w Ziemi Świętej i w Londynie).

W Londynie po wyjściu z PKPR wstąpił na tutejszą architekturę.

Studia ukończył w przepisanym czasie i zaczął pracować w dużej architektonicznej firmie angielskiej, specjalizującej się w budownictwie w różnych częściach Brytyjskiej Wspólnoty.

Ponieważ utrzymywał ze mną kontakt, miałem możność oglądać plany domów, które projektował, a które wznoszone były następnie w Kanadzie czy w Afryce.

Przed rokiem otworzył własną kancelarię. Rzucił dobrą pensję 1300 funtów rocznie plus zwrot kosztów i samochód firmy, z którego korzystał bezpłatnie i zaczął pracę na własną rękę.

Wszyscy wiedzą, że taka decyzja połączona jest z dużym ryzykiem, i to w każdym zawodzie, tym bardziej że powstają wydatki takie, jak lokal, telefon, transport, podatki itp., po pokryciu których dopiero można mówić o dochodzie.

Jadę więc windą do biura mego przyjaciela inż. Zygmunta Nowaka. Gmach cały zajęty jest przez firmy architektoniczne. Ulica w londyńskim Mayfairze, tuż przy arterii Oxford Street. Świetne miejsce dla tego rodzaju przedsiębiorstw. Ale też tu mieszkania są najdroższe w Londynie. Tu się zresztą nie mieszka, mieszka się na krańcach miasta, tu się tylko pracuje.

Wchodzę do biura. Serdecznie powitany, oglądam plany, które właśnie Nowak rysuje na specjalnym stole. Kilkupiętrowa kamienica, której koszt wyniesie 50 tysięcy funtów, wyłania się w każdym szczególe z licznych szkiców i planów.

Opowiada mi Zygmunt Nowak o procedurze, która obowiązuje przy prowadzeniu prac budowlanych. Pada szereg fachowych nazw, których daruję czytelnikom. W ciągu roku wykonał on około 30 mniejszych i większych prac architektonicznych w Londynie i jego okolicach, począwszy od planu do zupełnego ukończenia budowli. Oczywiście przy pomocy kontraktorów, a więc firm, które wykonują poszczególne prace, jak założenie elektryczności, rur, itp.

W czasie wakacyj wyjeżdża on na kilka tygodni za granicę, gdzie studiuje budownictwo tamtejsze. Był we Francji, Włoszech, Szwajcarii, Niemczech, wybiera się do Hiszpanii i Portugalii. Towarzyszy mu żona, która ukończyła polskie gimnazjum w Afryce a następnie w Anglii. Mają oni maleńką Elżbietkę, która czuje się najlepiej u babci i dziadzia (rodziców Zygmunta Nowaka), którzy mieszkają również w Londynie.

Oto jak wygląda praca i życie młodych, którzy zaczęli pracę na własny rachunek z dala od miejsca swego urodzenia.

ANDRZEJ JURKIEWICZ

«CHULIGANI»

IV.

MOGŁA być godzina 14.30, gdy przejeżdżali przez most Chwaliszewski. Ludzie których spotykali na przedmieściach chowali się w panice po bramach. Nim jednak bliżej było do centrum miasta, tym mniej osób ukrywało się. Coraz więcej zostawało na chodnikach i krzyczało: hańba wojsku! hańba! Wówczas oficer w wieżyczce strzelał z karabinu maszynowego w powietrze — i ludzie pierzchali.

Na narożniku ul. Dąbrowskiego i Rokossowskiego tłum stanął w poprzek jezdni, zwrócony w stronę zbliżających się czołgów. Rozległ się śpiew. Co śpiewano, Zbyszek nie słyszał. Widział przez szpary przeraźliwie zwiększające się sylwetki ludzkie. Mógł już znakomicie rozróżnić twarze — zacięte i zdecydowane. Zaczął naciskać hamulec. Czołg zwalniał. Oficer siedzący nad nim ryknął: jechać, sk..., bo ubiju! Wyciągnął pistolet i skierował w kark Zbyszka. Temu wystąpił na czoło zimny pot. Nie mógł jechać. Mimo woli, jakimś wewnętrznym nakazem — zatrzymał czołg.

— Durak, czto ty sdzielał? Nas teper ubijut!

— Towarzyszu dowódco! Przecież to nie uzbrojone bandy, to dzieci i kobiety!

— Milcz!

Tłum otoczył czołgi. Zaczęto się do niego wdzierać. Młody, mogący mieć około 16 lat chłopak, otworzył właz do wieżyczki i krzyknął:

— Wyłazić!

Rozległ się strzał. Chłopak stoczył się na bruk, trafiony kulą w głowę.

Tłum zawył: śmierć mordercom! Kapitana, znajdującego się w wieżyczce uderzono butelką w czoło, następnie bezwładnego wyrzucono na bruk.

Zbyszek poczuł, jak jakieś ręce unoszą go ku górze. Przez moment słońce zaświeciło mu w oczy. Za chwilę przed jego oczyma zawirowały czerwone plamy; potem wszystko zgasło; padł bez czucia na ziemię. Ktoś wskoczył mu na piersi i z pasją skakał po nich. Krew trysnęła ustami. Rzężenie ustało. Jakiś osobnik przytknął mu niedopałek papierosa do powiek. Nie drgnęły. Umarł.

Chwycono zwłoki za nogi i wlokąc po kamieniach zaciągnięto na skraj ulicy. Tu zepchnięto je w stronę szyn kolejowych, biegnących przez środek miasta w wykopie. Leżały już tam zmasakrowane kadłuby dwóch jego kolegów z załogi czołgu.

Reszta żołnierzy wyszła z czołgów. Bojaźliwie mieszała się z tłumem, zapewniając o swoich dobrych intencjach. Ludzie naradzali się, co należy czynić; padały różne projekty.

* * *

Z dzielnicy Junikowa do śródmieścia mknął z wielką szybkością samochód ciężarowy marki „Star-20". W szoferce siedział Krzysztof. Obok niego trzymając się rękami za drzwiczki stali na stopniach dwaj studenci. Za paskami od spodni wetknięte mieli z fantazją dużych kalibrów rewolwery. Platforma z tyłu zapełniona była resztą uczestników wyprawy po broń, którą zdobyli rozbrajając komisariat na Junikowie. Opanowali go bez rozlewu krwi, przez zaskoczenie: mając już dwa automaty, pochodzące z rozbrojenia poprzednio spotkanych milicjantów, podeszli ostrożnie do budynku i hurmem rzucili się do wnętrza. Milicjanci, wystraszeni, nie stawiali oporu, wszyscy posłusznie podnieśli ręce do góry.

Teraz, załadowawszy zdobytą broń i amunicję, wracali zadowoleni. Ciężarówka kierowała się ku centrum walki na ulicę Kochanowskiego. Przejeżdżali właśnie ulicą Rokossowskiego i mieli skręcać w ul. Dąbrowskiego, gdy Krzysztof spostrzegł czołgi stojące po lewej stronie ul. Roosevelta — przedłużenia ul. Rokossowskiego. Dał znak szoferowi i samochód zatrzymał się.

Na pierwszym czołgu stała kobieta; trzymając opartą o lufę chorągiew polską, krzyczała do tłumu:

— Jedźmy na Urząd Bezpieczeństwa! Musimy pomóc naszym braciom, którzy tam krew przelewają! Oto widzicie ślady tej krwi!

Zaczęła wywijać chorągwią, upstrzoną znakami zakrzepłej krwi.

Tłum wył dziko: Zemsta! Na szubienicę z nimi!

Pomiędzy rozgorączkowanymi ludźmi znajdowali się żołnierze z obsługi czołgów. Dostosowali się do otoczenia. Niektórzy z nich wznosili nawet antyrządowe okrzyki.

Krzysztof z ciekawością obserwował to zgromadzenie. Zdawał sobie sprawę, iż każdą akcję masową musi zapoczątkować jakaś energiczna jednostka. Czuł w sobie siły, aby przewodzić.

Niewiasta wśród rzęsistych oklasków zeszła z czołgu. Wstąpił na jej miejsce. W paru zdaniach zobrazował sytuację. Dał ludziom do zrozumienia, że nie mogą się zabawiać w wiecowanie, a muszą szybko i śmiało działać.

Słuchano go uważnie. Począł więc wydawać rozkazy. Ludziom nie posiadającym broni polecił iść na teren Targów Międzynarodowych. Mieli tam wobec cudzoziemców zamanifestować swoją nienawiść do komunistycznych pachołków, rządzących Polską. Od wszystkich posiadających broń zażądał zgrupowania się na narożniku ulicy. Chciał ich później podzielić na dwa oddziały. Większy z 4-ma czołgami poszedłby wspierać szturm na Urząd Bezpieczeństwa, mniejszy z jednym czołgiem ruszyłby pod jego kierownictwem na Narodowy Bank Polski. Skonfiskowane pieniądze możnaby użyć w późniejszym czasie przeciwko okupantowi rosyjskiemu.

W tłumie zakotłowało. Powstał harmider. Nieuzbrojona masa zaczęła już odpływać w kierunku Placu Targowego. Inni stali niezdecydowani: konfiskata pieniędzy z banku wydawała się rzeczą przerastającą ich możliwości, za śmiałą.

Na czołg wdrapał się starszawy mężczyzna. Zwracając się częściowo do Krzysztofa, częściowo do grupy uzbrojonych, przemówił:

— Młody człowieku! Gdy ty w pieluchy robiłeś, ja już na kawałek chleba pracowałem. Jakim prawem tu nam rozkazujesz? My rozboju nie potrzebujemy! Pewnie uśmiechają ci się pieniądze. Chciałbyś pójść nabijać sobie kabzę pod osłoną tanków. Nie, to się nie stanie! Wszyscy, jak tu jesteśmy, razem z tymi żołnierzami i oficerami pójdziemy zdobywać gmach U. B. I ty z nami! Jeżeli nie, to oddasz broń! Narodzie! Naprzód — do boju!

Tłum formował się w pochód na środku jezdni. Rozległy się okrzyki:

— Dalej na Ubowców! My tym sk... pokażemy!

Krzysztof nie protestował, bojąc się, że odbiorą mu broń. Spoglądano nań z wrogością. Ludzie nie rozumieli go. Liczył, że przekona ich później.

Początkowo wojskowi nie zamierzali wsiadać do czołgów. Wówczas mężczyzna poprzednio przemawiający zwrócił się do otoczenia z zapytaniem, czy nie ma umiejących prowadzić czołgi. Nie było nikogo. Przez dłuższy czas tłum stał niezdecydowany. Nakłaniano żołnierzy aby poszli walczyć razem z ludem. Po burzliwych naradach wszyscy wyrazili zgodę.

Motory zostały zapuszczone. Nie czekając na ustawienie się zbrojnych oddziałów, czołgi zawyły głośnym chrzęstem, rozwijając od razu wielką szybkość. Błyskawiczny odjazd czołgów speszył nieco ludzi. Gdy jednak po chwili usłyszano charakterystyczny grzechot c.k.m.'ów — odzyskano pewność siebie:

— To nasze czołgi! powtarzano dokoła, z dumą i nadzieją.

Małymi grupkami po 5-6 zaczęto posuwać się w stronę gmachu U. B., wznosząc okrzyki, by dodać sobie odwagi. Jedni drugich wzywali do pośpiechu.

W połowie drogi spotkano ciężko rannego chłopca. Niosły go na noszach zrobionych z prochowca, dwie robotnice. Poinformowały, że czołgi strzelają nie do ubowców, lecz do powstańców. Chłopak, którego niosą jest właśnie postrzelony z karabinu czołgowego.

Tłum zareagował impulsywnie. Podnoszono broń do góry i potrząsając nią odgrażano się żołnierzom. W trakcie tego wyładowania złości, czyjś rewolwer, widocznie nie zabezpieczony, wystrzelił. Kula rozbiła szybę wystawową konsumu — sklepu, w którym miały prawo kupować tylko rodziny ubowców i dygnitarzy partyjnych. W oknie znajdowały się ubrania, których cena równała się dwumiesięcznemu zarobkowi robotnika, materiały oraz różne drobiazgi galanteryjne. Wystarczało sięgnąć ręką...

Żądza zemsty przerodziła się w żądzę grabieży. Rozbito szybę do reszty. Wdarto się do wnętrza. Ludzie kradli. Czego nie można było zabrać — to niszczono. Wandalizm, który początkowo opanował tylko małą grupę osób, teraz udzielał się wszystkim.

(c.d.n.)

Piękne wyniki pracy Rezerwistów i b. Wojsk. w Lens

W niedzielę 9 lutego br. odbyło się w Lens w sali „Amicale" roczne Walne Zebranie Koła Rez. i b. Wojskowych w Lens.

Zebraniu przewodniczył prezes Koła *Teodor Krawczyński.*

Po odśpiewaniu hymnu narodowego i złożeniu hołdu poległym i zmarłym przystąpiono do sprawozdań, które składali prezes *Krawczyński,* sekretarz *Przybylski* i skarbnik *Uchroński.* Ze sprawozdań wynikało, że Koło Lens wykazało w roku ubiegłym ruchliwą działalność, jak wydatna pomoc Federacji POO w zorganizowaniu uroczystości pod La Targette, jak uroczystość 25-letniej rocznicy Koła, która była imponującą kombatancką manifestacją polską w tym mieście itd. Koło zorganizowało kilka zabaw w swej pięknej siedzibie „Amicale". *Koło liczy obecnie 105 członków.*

Po sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej i po uchwaleniu absolutorium przystąpiono do wyboru nowego Zarządu. W *tajnym głosowaniu wybrano jednogłośnie ten sam Zarząd,* czym wyrażono całkowite zaufanie kolegom *Krawczyńskiemu, Przybylskiemu i Uchrońskiemu,* którzy w pracy społecznej wykazują maksimum wysiłku i poświęcenia.

W zebrani wzięli udział prezes Związku kol. *Fr. Kędzia* i skarbnik *J. Wachowiak.* W swym obszernym przemówieniu prezes Związku omówił rozwój Związku, który w roku przyszłym będzie obchodził 30 lecie swego istnienia, i wskazał na zasługi wszystkich Kół w pracy dla dobra sprawy polskiej. Przemawiał również przedstawiciel Dyrekcji kopalń Lens, który zarazem jest kierownikiem sali „Amicale", którą Dyrekcja oddała do dyspozycji organizacji francuskich i polskich.

W końcu prezes Krawczyński przedstawił plan działania na rok przyszły, który obejmuje zorganizowanie uroczystości pod La Targette w dniu 19 maja br., wyjazdy na urocystości do Auberive w Szampanii na cmentarz Hallerczyków, różne imprezy miejscowe itd.

Po wyczerpaniu porządku dziennego obrad odśpiewano Rotę, po czym prezes Krawczyński zamknął zebranie hasłem CZEŚĆ OJCZYŹNIE.

Dodać należy, że na wniosek prezesa Krawczyńskiego Walne Zebranie mianowało jednogłośnie założyciela i b. długoletniego prezesa Koła *Kol. Bukowskiego,* prezesem honorowym Koła.

HAYANGE. — Zarząd Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. zawiadamia, że Walne Zebranie odbędzie się w niedzielę 23 lutego o 15.30 punktualnie bez względu na liczbę obecnych, w lokalu p. Porf (Café de la Lorraine, 28, rue de Gaulle). O godz. 17-tej, z okazji 20-lecia Koła, odbędzie się wino honorowe dla członków, ich rodzin i zaproszonych gości.

Otwarta została subskrypcja na dawno zapowiadany herbarz SZYMONA KONARSKIEGO pod tytułem „ARMORIAL DE LA NOBLESSE POLONAISE TITREE" który wydany zostanie pod patronatem Międzynarodowej Akademii Heraldycznej i przy zasiłku Centre National de la Recherche Scientifique (Ministère de l'Education Nationale) w Paryżu.

Herbarz, obficie ilustrowany, ukaże się tylko w języku francuskim. Cena jednego egzemplarza (łącznie z poleconą przesyłką pocztową) wynosi w subskrypcji: 3,5 funtów angielskich, 450 franków belgijskich, 3.850 franków francuskich, 9 dolarów amerykańskich, 33 franków szwajcarskich lub 5.000 lirów włoskich.

Subskrypcja zostanie zamknięta w dniu 5 kwietnia, a herbarz ukaże się przed końcem czerwca 1958 roku.

Należność za herbarz wysyłać należy: **jednocześnie z zamówieniem,** w walucie i pod adresami, jak komu wygodniej:

Anglia: Mr B.K. Pilewski, 47, Starfield Rd, W. 12., w czekach, Money Order'ach i Postal Order'ach „krosowanych".

Belgia: Cte T. Plater-Zyberk, 10, r. Camille Lemonnier, Bruxelles. Numer konta pocztowego, Bruxelles 1846-26.

Francja: M. S. Konarski, 25, rue Taitbout, Paris-9e. Numer konta pocztowego, Paris 10-312-18.

Stany Zjedn. Ameryki Północnej. Mr M. Budny, 71-23 Manse Street, Forest Hills, N.Y.

Szwajcaria. Mr Chr. Górski, 12, r. Edouard Tavan, Genève-Champel.

Włochy. Dr W. Wehr, via Modena 5, Roma.

Dionizy Czachowski, wódz powstańców

☛ Dokończenie ze str. 3-ciej

ne, że mimo wszystko sypnęli się ochotnicy i stał na czele 160 jeźdźców. Choć tropiony i otoczony, wypadał i częstymi podjazdami ciągle niszczył wroga.

Aby zejść na jakiś czas z oczu Moskalom, przeszedł na kilkanaście dni w Lubelskie. Wracając przeprawił się przez Wisłę pod Solcem i zamierzał schronić się znowu do swej ulubionej puszczy Iłżeckiej. I tu następuje ostatni akt dramatu.

Istnieją dwie wersje ostatniej potyczki i śmierci Dionizego Czachowskiego: jedna J. Grabca (rok 1863), polska, druga — zapiski Berga, rosyjska.

Podług pierwszej, partia Czachowskiego została napadnięta na noclegu w Krępnie przez oddział dragonów rosyjskich pod wodzą zaprawionych w tępieniu partyzantów oficerów Assiejewa i Miedzianowa. Wskutek niezrozumiałej komendy znaczna część jazdy pomknęła galopem do lasu, Czachowski z 40 ludźmi przebił się i uchodził, ścigany przez dragonów. Koło majątku swej córki Leszczyńskiej, Wierzchowiska, otoczony przez wroga i ranny pod wsią Jaworem Soleckim, położywszy jeszcze sporo trupa, został dzielny partyzant zarąbany 6-go listopada.

Druga wersja opowiada: „Po nieustającym i nadzwyczaj męczącym pościgu, wysłana kolumna dopadła Czachowskiego w Krępnie dnia 6 listopada. Powstańcy we wsi wybierali kożuszki, a spostrzegłszy zbliżające się wojska, chcieli się cofnąć do lasu odległego o wiorstę, postępując brzegiem rzeczki Krępianki. Spostrzegłszy to, Miedzianow zabiegł im drogę od lasu z 25 dragonami, piechota osadziła miejsca, a porucznik Assiejew z resztą jazdy rozciągnął się z boku. Czachowski mając już tylko 100 koni, rzucił się całą siłą na Miedzianowa. Zbliżywszy się na jakieś 60 kroków, powstańcy wystrzelili, lecz strzały górowały, a dragoni, korzystając z tej chwili, z głośnym okrzykiem „hurra!" przypuścili szarżę. W tejże chwili Assiejew uderzył na flanki i w jednej chwili szeregi powstańców zostały przełamane. Rozbici uciekali pojedyńczo ku wsi Wierzchowiskom, należącym do córki Czachowskiego, która, stojąc na ganku, patrzyła na rozgrywający się przed jej oczami krwawy dramat. Dragoni przemknęli ulicą wiejską, siedząc na karkach powstańców. Pod wsią Jaworem porucznik Miedzianow dopędził samego Czachowskiego i cięciem pałasza zwalił go z konia. Czachowski, broniąc się, wystrzelił jeszcze parę razy z rewolweru, lecz został rozsiekany przez nadbiegłych dragonów".

Scena po prostu straszliwa, zwłaszcza gdy się zważy wszystkie okoliczności.

Lecz późniejszy historyk i poszukiwacz kwestionuje dokładność obu opisów, opierając się na wspomnieniach współczesnych.

A więc gdy się zna ład, jaki panował zawsze w oddziale Czachowskiego, nie do pomyślenia jest, aby mogła być tam dana komenda aż tak niezrozumiała, że połowa jazdy pomknęła do lasu. Raczej niedostatecznie jeszcze wyćwiczona kawaleria nie wytrzymała ataku przeważnych sił rosyjskich z paru stron naraz.

Dalej, nie Miedzianow zwalił z konia Czachowskiego, lecz koń jego potknął się i upadł. Czachowski, mając awans w biegu, mógł powstać i strzelać z rewolweru. A bronił się tak zacięcie, że dragoni zarąbali go, nie próbując nawet wziąć żywcem. Wzięli trupa.

Powieźli go do Radomia i wystawili w trumnie na jednym z placów na widok publiczny, aby przekonać Polaków, że wódz powstańczy zginął: aby rozwiała się legenda o jego nietykalności.

Lecz dokoła postaci bohatera zaczynała się już snuć inna polska legenda. Taka, jakich mamy wiele w naszym skarbcu pamiątek. I które nigdy nie rozwieją się, ani nie zginą.

Dr Marya KASTERSKA

TROYES (Aube). — Skład nowego zarządu Koła Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych w Troyes przedstawia się następująco:

Antoni Okupny — prezes (21, rue François Gentil, Troyes); **Władysław Sodoś** — zast. prezesa; **Władysław Mikszenic** — sekretarz (48-bis, rue Ed. Fariat, Troyes); **St. Miklusiak** — zast. sekretarza; **Franciszek Wilk** — skarbnik.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący **Jan Kołczak** (St. Julien-les-Villas, Aube); członkowie — **Edward Maj i Kazimierz Kwiatkowski.**

Chorąży — **Władysław Józefczyk;** zast. — **St. Soćko.**

Zebrania miesięczne będą się odbywały w czwartą sobotę każdego miesiąca o godz. 20-ej w lokalu — 18, rue Neuve des Charmilles. Wszelką korespondencję uprasza się kierować na adres prezesa lub sekretarza.

Za Zarząd:

W. Mikszenic, sekr.

●

TROYES. — Zarząd Komitetu Tow. Miejsc. komunikuje, że w dniu 2 lutego br. odbyło się walne zebranie komitetu.

A oto skład nowego zarządu Komitetu:

Prezes — **Jan Kołczak,** wiceprezes — **Tadeusz Rosada;** sekretarz — **Maj Edward;** zastępca — **Kwiatkowski Kazimierz;** skarbnik — **Sadoś Władysław.** Komisja Rewizyjna: **Wilk Fr., Okupny Ant.** i **Kaszyński Leon.**

Wszelką korespondencję należy kierować: Jan Kołczak, 12, Allée du Sapin, St. Julien (Aube), albo: Maj Edward, 48, av. J.-Jaures, Pont-Sainte-Marie (Aube).

Za Zarząd: **E. Maj,** sekr.

Bale karnawałowe

Zarząd Koła Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych w Thionville oraz Koło Teatralne Zagłoba zapraszają wszystkich rodaków z Thionville i okolicy na Bal Karnawałowy, który się odbędzie w dniu 16-ym lutego br. w sali „Hôtel de France". Początek balu o godz. 20-ej, bal będzie trwał do rana. Do tańców przygrywać będzie polska orkiestra.

Zarządy Kół

●

Komitet Towarzystw Miejscowych w Roubaix uprzejmie zaprasza Polonię i sympatyków z Roubaix i okolic na wielki Polski Bal Karnawałowy w sobotę dnia 15 lutego br. w sali „Wotermez" od godz. 20 do 3,30.

Do tańca przygrywać będzie słynna orkiestra „Iskra" z Bruay en Artois, często występująca w polskich audycjach Radia Francuskiego. Różne urozmaicenia. Po zabawie, o godz. 4 msza św. w kaplicy M. B. Częstochowskiej, 128, Grande Rue. Po mszy św. — możność spędzenia czasu w Domu Polskim, 3, rue Pilart, który będzie ogrzany.

Zarząd KTM

LALLAING. — W dniu 26 stycznia br. odbyło się Walne Zebranie Koła Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych. W wyniku wyborów skład Zarządu Koła przedstawia się, jak następuje:

Jan Rutkowski — prezes (Cité des Hauts-Prés, Allée M., Nr 19, Lallaing, Nord); **Wawrzyniec Baran** — wiceprezes; **Kazimierz Rutkowski** — sekretarz (Cité Nouveau Monde, Allée D., Nr 42, Lallaing, Nord); **Stanisław Gierusz** — zast. sekretarza; **Antoni Piątkowski** — skarbnik (Flines Nr 1, Flines-les-Roches); **Bolesław Kaczmarek** — zast. skarbnika.

Chorążym jest **Stefan Rutkowski.** Do Komisji Rewizyjnej weszli: **Władysław Antos i Jan Chodyna.**

Wszelką korespondencję należy przesyłać na adres sekretarza. Zebrania Koła będą się odbywały co drugi miesiąc — w trzecią niedzielę miesiąca, o godz. 15-tej, w lokalu zebrań Koła.

Zarząd

TOURS. — Dnia 2 lutego br. w Café Breton w Tours odbyło się półroczne zebranie VIII Okręgu Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych. W zastępstwie chorego prezesa zebraniu przewodniczył wiceprezes kol. Bojdo. Na zebraniu tym zostały powzięte następujące decyzje:

1) Zarząd Okręgu odwiedzi przed Walnym Zjazdem wszystkie Koła należące do VIII Okręgu. W związku z tym Zarząd Okręgu zwraca się z prośbą do Zarządów Kół o podanie dat swych zebrań miesięcznych, ewentualnie — zebrań walnych.

2) Zarządy Kół są proszone o ścisłe utrzymywanie kontaktu z Zarządem Okręgu i Kołami wchodzącymi w skład VIII Okręgu.

3) Zarządy Kół proszone są o podanie Zarządowi Okręgu liczb członków swych Kół.

Zarząd VIII Okręgu

Dnia 30 stycznia 1958 r. zmarła w Paryżu

ŚP

JANINA TURKIEWICZOWA

Wyprowadzenie zwłok z Kościoła Polskiego na cmentarz w St.-Ouen odbyło się dnia 3-go lutego b.r.

Wielebnemu Księdzu Szambelanowi Augustynowi Gałęzewskiemu, Ks. Kapelanowi Florianowi Kaszubowskiemu, jak również wszystkim Przyjaciołom i Znajomym, którzy wzięli udział w oddaniu ostatniej usługi św. p. mojej Matce, wyraża tą drogą serdeczne podziękowanie

CÓRKA

WYSYŁAM WSYPY niemieckie czerwone, gwarantowane, na 160 cm szerokie, pierze, komplety, poszwy i poszewki wszelkiego rozmiaru, kratkę, damas, surówkę 160 cm oraz płótno białe na 160, 180 i 2 m. szerokie.

— **Próbki na żądanie.** —

Pisać: **F. ROMANEK, 69, rue Montorgueil, Paris-2e.**

20.000 polskich płyt

stale na składzie

Que sera, sera; Rumba Kubańska; Wskocz do Nilu krokodylu; Matczyne ręce; List; Ludzie mówią; Szkoda Twoich łez; Nie ma to jak Polki; Musisz; Dziękuję Ci; Umówiłem się z nią na dziewiątą, Oj dola, moja dola: — oto nasze przeboje!!!

Żądajcie BEZPŁATNYCH katalogów.

„LIBELLA"

12, RUE ST.-LOUIS EN L'ILE — *PARIS* (4e) — FRANCE

Metro: SULLY MORLAND

JEDYNA

POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez b. kombatantów

„REX"

— ROK ZAŁOŻ. 1929 —

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

●

Poleca **wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.**

Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY

● **4, rue de Fourcy, Paris 4e.** — Métro: Saint-Paul. ●

LEKI • MATERIAŁY • ŻYWNOŚĆ

HASKOBA LTD.

121 EARLS COURT RD • LONDON • S.W.5

Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia: ADMINISTRACJA „SYRENY" 20, rue Legendre, Paris XVII.

KANCELARIA PRAWNA pod kierownictwem DOKTORA PRAW **S. OLSNICKI**

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH

106, RUE JOUFFROY — PARIS 17e

Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.

Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce Pełnomocnictwa

DOM KOMBATANTA

20, rue Legendre, Paris-17e

(Siedz. S.P.K. i organizacji polskich)

Telefon: WAGram 00-45

Métro: Villiers, Monceau Malesherbes

Autobusy: 30, 31 i 94

DOSKONAŁA KUCHNIA POLSKA

Obiady od godz. 12.15 *do* 14.30

Kolacje od godz. 18.30 *do* 20.30

KAWIARNIA

czynna od godziny 12 do 22

●

DOSKONAŁA KAWA „EXPRESSO"

●

CZYTELNIA

●

W niedzielę DANCING od godziny 18-tej do 22-giej

●

Miła atmosfera

●

INFORMACJE TURYSTYCZNE

DUCRETET THOMSON

Znakomita polska śpiewaczka

VERA GRAN

specjalnie nagrała

DLA WAS

trzy pieśni

KUJAWIAK

ŚWIĘTY ANTONI

TRZY LISTY

na płytach 45 t. 460 V 364

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego.

doświadczonego emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK

Expert-Traducteur-Jure

34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumacz Przysięgły

przy Sądzie I-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu

23, Quai de la Tournelle, 23

M. St. Michel Pont-Marie, Maubert

PARIS 5e.

Telefon: ODEon 41-17

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17e)

Telefon WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c Paris 5507-30

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-łamowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej **DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 250 fr za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Kupno-sprzedaż:** 350 fr za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 400 fr za 4 wiersze, za każdy dalszy 50. fr. - Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● **PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna:** Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50 **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône), **Belgia i Luksemburg:** Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 73 15 20 **Wielka Brytania:** Zarząd Gł. SPK (dla „Svreny"), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W 7., gotówką lub Postal Order **Szwajcaria:** Mr Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1 **Stany Zjedn. Ameryki Półn.:** Gryf Publications 615, Henry Str. Utica, N. Y. ● **WARUNKI PRENUMERATY: We Francji:** kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. **W Belgii:** kwartalnie 50 fr.b., półrocznie 95 fr.b., rocznie 180 fr.b. **W Wielkiej Brytanii:** kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str - 6 d., 6 str. - 9 d., 8 stron - 1 sh. **W Szwajcarii:** kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14.50 fr.szw. **W Niemczech:** kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM, rocznie 20 DM. **W innych krajach:** kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

Imp. (Druk) Cadet, 11, rue Rochechouart, Paris (9e) Dir.-Gérant: M. Serafiński